

## Usadziła go w wózku. Obłożyła poduszkami i tak wyruszyli na pierwszy spacer

data aktualizacji: 2019.02.25 autor: Joanna Kielak



(fot. Joanna Kielak)

**Są nierozłączni. Historii Wandy i Mirka Ferensztajnow nie sposób opowiedzieć osobno. Mirosław, częściej nazywany Mirkiem lub Miśkiem to 55-latek z dziecięcym porażeniem mózgowym. Wszystko rozumie, doskonale słyszy, ale nie mówi. To dorosły umysł uwięziony w niedoskonałym ciele. Wymaga całodobowej opieki. Na co dzień zajmuje się nim starsza o dziewięć lat siostra.**

- Gdy wychodzimy razem na koncerty nie patrzę na scenę, ale na Mirka. Największą radością jest dla mnie obserwowanie, jak przeżywa to, co słyszy. Mam wrażenie, że za chwilę zaśpiewa z ludźmi, którzy są na scenie.

Wanda przez prawie 30 lat mieszkała w Łodzi. Gdy upadł przemysł włókienniczy zarabiała opiekując się dziećmi. - Lubię dzieci, one lubią mnie. To zajęcie sprawiało mi radość - mówi. - Z moim ostatnim podopiecznym i jego rodzicami do dziś utrzymuję kontakt.

Do rodzinnego domu wróciła dziewięć lat temu. Poprosił ją o to schorowany ojciec. - Byłam sama, nie miałam żadnych zobowiązań. Wróciłam, by zająć się rodzicami i bratem - potwierdza. - Zawsze się z Miśkiem lubiliśmy, dobrze się rozumieliśmy.

Ojciec zmarł pół roku później. Cztery lata temu odeszła ich matka. Zostali sami, choć „na papierze” mają pięcioro rodzeństwa. - Mamy znajomych, przyjaciół, ale rodziny nie mamy - stwierdza Wanda. - Z najstarszym bratem mieliśmy dobry kontakt, ale on już nie żyje. Z pozostałymi braćmi kontakt urwał się definitywnie po śmierci mamy. Już się nie zastanawiamy, dlatego tak zdecydowali. Życie jest zbyt krótkie, żeby się denerwować i przejmować sprawami, na które nie mamy wpływu.

Mirek przez prawie 40 lat nie wychodził z domu. Rodzice bardzo o niego dbali, „chuchali i dmuchali”. O spacerach nie było jednak mowy, chociażby dlatego, że nie mieli odpowiedniego wózka.

Kupiła wózek inwalidzki. Usadziła w nim Miśka, obłożyła poduszkami i tak wyruszyli na pierwszy spacer.

- To dla mnie jasne i oczywiste, że musimy wyjść z domu - przekonuje. - Początki, z różnych względów były jednak ciężkie. Ludzie różnie reagowali. Mirek musiał się długo przyzwyczajać do tego, że przechodnie przystawali i na nas patrzyli.

Po latach Misiek stał się rozpoznawalny. Także za sprawą kilku akcji charytatywnych. Rawianie zaangażowali się m.in. w zbiórkę pieniędzy na nowy, elektryczny wózek, odpowiednio przystosowany komputer i budowę podjazdu do mieszkania Ferensztajnow.

- Dziś słyszymy na ulicy „Dzień dobry panie Mirosławie”, „Cześć Mirek”, „Cześć Misiek”. To bardzo przyjemne, gdy ktoś przystaje, chwilę porozmawia - mówi Wanda. - Co ciekawe, gdy wychodzę sama nikt mnie nie poznaje. Ludzie, którzy normalnie zagadują nas na ulicy przechodzą bez słowa. Cóż, wyszło na to, że jestem dodatkiem do Miśka - dodaje z uśmiechem.

Wciąż jednak zdarzają się też przykre historie. Wanda nie raz usłyszała podczas spaceru z Mirkiem, że „teraz to mają dobrze”. - Oczywiście, że mamy dobrze. Nie muszę już taszczyć wózka i Mirka po schodach po schodach, bo mamy podjazd - opowiada. - Nie muszę pchać wózka po nierównych chodnikach, bo mamy elektryczny wózek. Kiedyś nawet zaproponowałam jednej osobie, że chętnie zamienię się na tydzień, jeśli „tak nam dobrze”. Nie usłyszałam odpowiedzi.

Mirek od pewnego czasu rzadko wychodzi z domu. Poważnie choruje. Zdiagnozowano u niego zapalenie przełyku. Ma problemy z przełykaniem, nie ma apetytu, mocno schudł.

Podczas jednego z pobytów w szpitalu lekarz patrząc na wiek pacjenta i jego opiekunki zapytał Wandę o plan B. W pierwszej chwili nie zrozumiała pytania. „Co będzie, jak pani zachoruje?” dopytywał medyk. „Nie mam planu B, jesteśmy nierozłączni” ucięła dyskusję.

Dla Wandy jest czymś naturalnym, że na co dzień opiekuje się bratem. Spędza z nim każdą chwilę, rozkład dnia dostosowała do Miśka. - Czasami brakuje mi tylko osoby, z którą mogłabym porozmawiać o wszystkim - przyznaje. - Otaczają nas wspaniali ludzie, którzy nam pomagają. Jednak nie o wszystkim mogę z nimi mówić. Są pewne drzwi, których przez znajomymi, czy wolontariuszami się nie otwiera...

W święta będą sami. Tak jest od paru lat. Przyzwyczaili się. Jeśli będzie ładna pogoda wyjdą na spacer. Może zaplanują też swoje dalsze podróże. Z niecierpliwością czekają bowiem na elektryczny trójkołowiec z koszem, w którym będzie siedział Mirek. – Nasz wehikuł będzie podobny do rikszy – wyjaśnia Wanda. – Elektryczne zasilanie pozwoli na 100-kilometrową wycieczkę bez ładowania akumulatorów.

Rodzeństwo liczy na to, że trójkołowiec uda się zbudować do wiosny. Pierwszą wycieczkę już zaplanowali. Pojadą do rodzinnego Opoczna. – Chciałabym pokazać Mirkowi jak najwięcej. Zakochał się w morzu, nigdy natomiast nie był w górach. Wiem, że to na razie tylko plany, ale bez marzeń nie ma życia.

Źródło:

<https://eglos.pl/aktualnosci/item/31061-usadzila-go-w-wozku-oblozyla-poduszkami-i-tak-wyruszyli-na-pierwszy-spacer>